Rok IV.

Nr. 7. Nr. 7.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal czyli 1 złr. 50 cent.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

Ogłoszenia po $1^{1}/_{2}$ sgr. od drobnego wiersza.

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 14 lutego 1874.

Ulica Młyńska Nr. 33.

Kilka ułamków
z Rzutu oka na dzieje sztuki lekarskiej w Indjach starożytnych.

Opracował
Dr. Wacław Zaremba.

(Ciąg dalszy).

Księgi święte.

Dzieje Indjan, pod względem ich politycznego bytu, można podzielić, tak jak u wielu starożytnych narodów, na trzy główne epoki, mianowicie: epokę pierwszego wolnego rozwoju, — epokę zaborów i wielkości, — wreszcie epokę niewoli. Max Müller pierwszą z tych epok, obejmującą całe setki lat, dzieli znowu na trzy okresy:

okres pierwszy sięgający najdawniejszych czasów, mniéj więcéj od 1200 do 1000 r. prz. Chr., w którym ludy aryjskie przesiedliwszy się z nad morza Kaspijskiego, powoli rozgościły się w Hindostanie i tamże pierwsze podwaliny do nowego swego państwa położyły;

okres drugi trwa od 1000 do 800 r. prz. Chr., okres zwany Mantra, w którym Hymny Wedów świętych już istniały i prawdopodobnie tradycyjnie z pokolenia na pokolenie przechodziły;

okres trzeci trwający od 800 do 600 r. prz. Chr., zatém znowu 200 lat — okres Bramana. W tym to czasie miały powstać cztery najpierwsze Księgi święte czyli Wedy — zawierające to co dawniéj w podaniu ustném już egzystowało, a co według Braminów od Bóstwa samego ludziom objawioném zostało. Cztery te księgi zwią się: Rig, Yadżur, Jaman i Atherwan[1]).

[1]) Porównaj: Néve: Etudés sur les Rig-Veda. Rammohun Roy: On the Veds.

Najpierwsza z nich, Rig-Weda, uważaną jest za najstarszą — jest to zbiór hymnów i modlitw w rymach, odmawianych przy rozmaitych obchodach i obrzędach religijnych, jak ofiarach, spaleniu ciał i t. d.[2]). — Yadżur-Weda obejmuje 86 rozdziałów pisanych prozą, stanowiących modlitwy odmawiane przy ofiarach rozmaitych głosem cichym lub półgłosem. — Saman-Weda, najświętsza, zawiera hymny i pieśni. H. T. Colbrooke odnosi powstanie trzech tych Wedów już do czasu 1400 lat prz. Chr[3].). — Czwarta księga, Atherwan-Weda, obejmuje 700 hymnów rozmaitych — należących do późniejszych utworów literackich, a jak niektórzy krytycy uważają, jest niejako skróceniem w treści trzech pierwszych.

Druga epoka dziejów indyjskich, tak zwana Puranierna, stanowi czas najświetniejszy dla Indjan. Zaborami rozszerzali granice państwa, na polu zaś nauki do najwyższego szczebla oświaty na ówczesne czasy doszli. Epoka ta trwa od 600 r. prz. Chr. aż do zaborów Arabów w VIII wieku po Chr., nie biorąc rachuby téj pod ścisły rachunek; przed VIII wiekiem bowiem Indje już były zeszły z wyżyn swego postępu i cywilizacji.

Trzecia epoka rozpoczyna się z zawojowaniem ich

[2]) Porównaj wstęp o Rig-wedzie.

[3]) Daléj jeszcze idzie Dr. Fr. Hessler; znajdujemy w jego De antiqn. Ihridorum medicina, pag. 10: ......verisimilem Vaedarum chronologiam eruere, quae minime post millesimum et quingentesimum annum ante Chr. n. imo vero ante hoc tempus revolvenda est.

przez Arabów, czego początkiém był zabór Indji bliższych przez Kalifa Walida. Od tego to czasu Islamizm rozpościera się w Indjach — a z nim ciemnota i fanatyzm. Hordy Muzułmanów wpadając raz po razie do Indji z Afganistanu — niszczyły wszystko ogniem i mieczem, burzyły szkoły, świątynie i zwyczaje dawnych Indjan. Bramini stanowiący klasę najwięcéj oświeconą a tém samém i podporę nauk i postępu, będąc prześladowani i gnębieni, nie mogli rozwijać i wspierać oświaty, podupadli z czasem moralnie a z owych mężów świecących nauką stali się fanatycznymi i zabobonnymi niewolnikami. Całą pamiątką z dawniejszéj świetności pozostały ułamki z Wedów świętych, przechowane w głębokiém poszanowaniu i podział ludności na kasty, które obałamucone więcéj się odgraniczały jedne od drugich, aniżeli kiedykolwiek.

Powstanie dzieł lekarskich.

Odmiennie zupełnie od wszelkich innych podań, mędrcy indyjscy podzielili istnienie świata całego na cztery okresy, — utrzymując, że z upływem czwartego okresu, świat cały skończyć się musi.

Pierwszy okres zwany Satyar-Ynga trwał lat 1,728,000. Jest to epoka złota ludzkości, gdzie człowiek nie podlegając żadnym chorobom ani słabościom, pędził żywot szczęśliwy i opływał we wszystko. W tym to czasie cztery wyżéj przez nas wyliczone Wedy, miały być już przygotowane, zawierając w sobie wszystko, co do szczęścia człowieka mogło być potrzebném.

Drugi okres, Dwapara-Ynga, miał trwać lat 1,296,000. W nim człowiek stał się już gorszym, słabszym i pierwsze choroby zaczęły się pojawiać.

Trzeci okres, Trita-Ynga, 864,000 lat się ciągnie — ludzkość do połowy prawie staje się złą, z powodu tego życie się skróciło i wszystkie przymioty dobre człowieka osłabły.

Ostatni okres czyli obecny, Kali-Ynga, trwa już lat 432,000 — człowiek jest słabym i skłonnym do złego w wysokim stopniu, choroby nękają podupadły rodzaj ludzki, słabości i nieszczęścia nawiedzają go często i bezustannie.

Wtenczas to Bóg wielki Brama ulitował się cierpieniu nędznéj ludzkości i objawił Upa-wedę, — dalszy ciąg niejako i dodatek do czterech świętych Wedów. Upa-weda dzieli się na cztery części: 1) Dahrma-Szastra, zawierająca prawodawstwo czyli kodex nadany przez Manu[4]); 2) Daur-weda, sztuka wojenna: użytek łuku i innéj broni; 3) Gandharba-weda, wiadomości o muzyce, noszące nazwę swą od bozkiego muzyka: Gandharba; wreszcie ostatnia 4) Ayar-weda[5]), interesująca nas najbardziéj, wiadomość o życiu i sztuce lekarskiéj. W formie, układzie, a nawet i stylu zbliża się księga ta do czwartéj, świętéj Wedy Atherwan. — Traktuje o zdrowiu, sposobie utrzymania go, o przyczynach chorób i leczeniu tychże. Rozbiera daléj własności i skutki rozmaitych przedmiotów, mogących być przydatnemi do szczęścia ludzi. Jak wszystkie inne księgi, których początku Indjanie latami oznaczyć nie umieli, tak i Aywr-wedę uznawali jako pochodzącą od samego Bóztwa — a tém samém zaliczali ją do dzieł oddanych wyłącznie pod dozór i użytek kapłanów czyli braminów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[4]) Porównaj: Sir W. Jone's: Works-Institutes of Manu, i Colebrooke's: Digest of Hindo law.

[5]) Ayur znaczy okres życia; weda = wiadomość, nauka.

Opis Bukowiny

przez

Bolesława Prawdzica Chotomskiego.

Zaciekawienie z jakiém czytujemy opisy podróży do dalekich zamorskich krain, ośmielają mnie do niniejszéj pracy. Może niejedna rodzina Wielkopolska zwróci się tu ku nam, zamiast pędzić do Szwajcarji, do Włoch lub Francji, a gdyby każdy z chłopów podążył zamiast do Ameryki tu na Bukowinę, znalazłby z łatwością zarobek, o który w Ameryce nie tak łatwo, jak się niejednemu zdaje, i nie oddaliłby się od swoich jak na 3 dni jazdy koleją żelazną.

W czasach ginących w pomroce dziejowéj teraźniejsza Bukowina była to część siedziby Jazygów Sarmatów, późniéj obozowiskiem wojujących w pochodzie swoim narodów, lecz jak cała przestrzeń pomiędzy morzem greckiém, czarném, adrjatyckiém do Baltyku, czyli do morza sławiańskiego, bo już Pliniusz nazywa je morzem Wendów, i od Wezery po za Don zamieszkałą była przez wielką rodzinę Sławian. Oręż Rzymian nie dotarł do Bukowiny, na pograniczu tylko — jak z tradycją nazwa się łączy — Kimpolunga, był obóz rzymski.

Prowincja Trajana graniczyła od zachodu i północy z Jazygów siedzibą, lecz Rzymianie trzymali się prawego, wzgórzystego brzegu Dunaju, jako swego pogranicza wojskowego, łatwo obronnego i tam są ślady, bitych przez nich, nadbrzeżnych skalistych traktów.

Bukowina jest to mała krajina, 193 mil kwadr. powierzchni, od r. 1848 obdarzona tytułem księstwa, do r. 1848 stanowiła część południowéj Galicji, a należy do Austrji od 1774 r., w którym to czasie mocą traktatu z Turcją zawartego, do cesarstwa austrjackiego przyłączoną została.

Najdłuższa rozciągłość tego kraiku od północy z nad Dniestru do źródeł górskiéj rzeczułki Parau Negru wynosi 23 mil; najmniejsza szerokość od zachodu t. j. od galicyjskiéj do besarabskiéj granicy liczy mil 4.

Z któréjbądź strony wjeżdża się do Bukowiny, czy to z Galicji, czy z Besarabji, czy z Mołdawji, podjeżdżać trzeba znienacka na wzniosłość paru set stóp, którą to wyniosłość tworzą gór karpackich stoczystości, piętrzące się od zachodu Bukowiny i spływające w północną i wschodnią płaszczyznę, z których pierwsza rozściela się pomiędzy Dniestrem a Prutem, a wschodnia pomiędzy rzekami Prutem Seretem a Suczawą. Resztę kraju zajęły góry lasami do samego szczytu pokryte, a zniżające się od wyniosłości 600 do 700′ w pagórki 1200 do 2000′ wysokie ku środkowi i ku wschodowi Bukowiny. Olbrzymią postać zachowują góry bukowińskie li tylko od strony Siedmiogrodu, t. j. od południowo-zachodniéj strony. Tu i owdzie zaś jeżeli góra jaka wystrzeli pod obłoki, to, jakby dla upiększenia krajobrazu, mistrzowską ręką rzucony zarys.

U stoku gór wytryskują zdrojowiska lekarskie, z których niektóre tylko tu wymienię:

Dorna Kandreny ma zdrój szczawny;
Dorna Watra zdrój żelazisty i zakład kąpielny;
Dżemina 5 źródeł solnych;
Frasin ma zdrój solny;

Jakobeny ma zdrój siarczany z zakładem kąpielnym;
Kaczyka ze zdrojem solnym;
Karlsberg 3 zdroje solne;
Kimpolug 3 zdroje solne;
Ostra źródła solne;
Putna zdroje solne;
Radowce zdrój siarczany;
Sadowa zdrój solny;
Slatiara dto.
Solka dto.
Straża dto.
Stulpikany dto.
Wikow dto.
Wiżenka dto.
Gura Negri zdrój szczawny;
Pajana Negri dto.

Z dwóch ostatnich woda pod nazwą Burkutu w dalekie strony rozsyłaną bywa.

Kto zna piękno krajobrazów górskich, kto orzeźwiał się tém wonném, wzmacniającém powietrzem, którém przyroda je wyposażyła, ten umie ocenić te dary niebios, które tu tak szczodrze rozrzucone, — i to w powietrzni, w której nigdy skwar słońca nie dokuczy; a tak łagodnéj, że nie potrzeba szukać oddalonego Meranu, kto raz do Dorna Watra zawitał.

Wiosna i zima w Bukowinie są mroźne, albowiem od północy i północy-wschodu kraj od wichrów niezasłonięty, przeto wichry z Rosji i Podola dmą; południowe zaś wiatry przez łańcuch gór wstrzymane i ochłodzone bywają.

W północnéj i południowo-wschodniéj Bukowinie lasy liściaste z dębu, buku, lipy, klonu, jesionu, ku górom mięszane z jodłami, świerkami; w górach jodły i świerki wspaniałym wzrostem dochodzą zwykle do 120′ wysokości. Drzewa te Bystrzycą spławiane do Dunaju a ztamtąd do Odessy i Konstantynopola, dostarczają masztów marynarce rosyjskiéj i tureckiéj. W płaszczyznach Bukowiny do samego podnóża gór kukurydza jest tu głównie uprawianém ziarnem, na pół z fasolą, konopiami i dyniami, a winogrona, melony, arbuzy w południowo-wschodniéj Bukowinie rosną i dojrzewają pod gołem niebem; w górach sieją owies wydający bajeczne plony. Kukurydza daje tu 20—25 korcy z 2¼ morgu magdeb. czyli z 1 jocha. Uprawa pod kukurydzę żadna, z wiosną podziabią lub ladajak zorzą rolę, rozdrobnią drewnianemi bronami lub dziabaczką i szeroko rzutnym siewem rozrzucą ziarno.

Gdy roślinki na 3 cale wysokie, oczyszczą dziabaczką z zielska, w 14 dni powtarzają tę pracę i już kłopotu nie ma żadnego. Pomiędzy kukurydzę zasieją dynie, fasole, konopie, a w jesieni tę tak małą pracę plon poczwórny suto wynagradza. Ta łatwość wyżywienia się z małego kawałka roli wpływa na gnuśność ludu wiejskiego, który nie lubi ani komu za pieniądze, ani dla siebie usilnie pracować.

Na 44 mil kwadr. roli pod pługiem:

14 mil kw. obsiewanych jest kukurydzą,
6 „ „ „ „ żytem,
3 „ „ „ „ pszenicą,
6 „ „ „ „ jęczmieniem,
1 „ „ „ „ tatarką,
6 „ „ „ „ owsem,
1 „ „ „ „ groszkowém ziarnem,
3½ „ „ „ kartoflami,
2½ „ „ „ koniczyną i lucerną,
½ „ „ „ „ anyżem,
½ „ „ „ „ konopiami.
44 mil kw.

2 mile kwadr. pod ogrodami,
46 „ „ łąk,
16 „ „ wyborowych pastwisk, z których wiele w rolę órną przemienić bez trudu można,
4 „ „ pastwisk zarosłych krzewami,
40 „ „ lasu świerkowego,
10 „ „ „ jodłowego,
8 „ „ „ jodłowego i bukowego,
13 „ „ „ bukowego,
½ „ „ „ dębowego,
6 „ „ „ liściatego rozmaitego,
3½ „ „ „ nieproduktywnego obszaru.
195 mil kw.

Bukowina ma 5 miast, 16 targowisk, 298 wsi, 98,096 domów, 523,000 mieszkańców.

Najznaczniejszém miastem a zarazem stolicą Bukowiny są ślicznie nad Prutem położone Czerniowce; ½ mili od miasta góra Cecyna 1680′ wysoka, z resztkami rujin zamczyska tak starożytnego, że nie docieczono z którego wieku i przez jakiego szczepu ludzi był stawiany. Prześliczne majątki: Sadogóra (sądu góra), Czarniawka, z ogrodami kosztownie założonemi i starannie utrzymywanemi w pobliżu milowym od miasta stołecznego, które posiada także jeden z największych ogrodów europejskich. Naokół Czerniowiec dużo pamiątek historyjnych, interesujących Polskę. Tędy bowiem ciągnęły hufce rycerstwa polskiego na Wołoszę, na Turka i Tatara. Tu tyle krwi naszéj nasiąkło w ziemię Bukowiny, że pojmujemy wykrzyknik historyka Kobierzyckiego z XVIII w.: „O Bukowino! gdyby nieprzebytych lasów twojich soki wycisnąć, krwiąby trysły rycerstwa polskiego zapewne; tyle jéj ziemia ta się napiła!“

W Rewnie na starych drzewach dębowych i na głazach mnogie nazwiska polskie wydłubane; koło Hliboki jest fontanna Sobieskiego; 3½ mili na wschód od Czerniowiec, w Łużanach, cerkiew postawiona przez Władysława Jagiełłę na pamiątkę odbieranego przezeń hołdu od hospodara wołoskiego; 6 mil na południo-zachód od Czerniowiec, w Banilli mołdawskiéj, stoi brzezina, wśród któréj mnóstwo mieczów połamanych, podków, szczątek zbroi, kul się wynajduje, tuż pod powierzchnią, darnią zarosłéj ziemi. Tu w tém miejscu zginął kwiat rycerstwa polskiego za Jana Olbrachta; Wołosi zagnali naszych w porobione zasieki i wygubili z zasadzek tysiące bohaterów polskich. Suczawa na wschodnio-południowéj granicy Bukowiny, dawna stolica hospodarów wołoskich i najwyższego biskupa, przypomina Chmielnickich boje, zwycięztwa, swaty z córką hospodara i śmierć syna Bohdana.

Nie tak dawno temu, zaledwo kilka dziesiątek lat, Bukowina przeważnie należała do właścicieli polskich; Turkułły, Komary, dawniéj Łukawieccy, Ilscy, posiadali całe powiaty małego tego kraiku; li samo południe Bukowiny było w ręku nielicznych rodzin bojarów wołoskich, którzy dobra swoje, górzyste i lesiste, nie przynoszące im żadnych zysków, pozapisywali kościołowi. Dla tego téż dziś fundusz religijny ma ⅔ kraju jako własność. Lecz tak tu jak i w innych krajach rząd już poczynił kroki, ażeby korporacji religijnéj odebrać źle administrowane, na 1 lub 3 lata wydzierżawiane majątki. Od lat 6 zaprowadził rządową administrację w dobrach, lasach, kopalniach kruszcu; dzierżawy przedłuża na lat 6 i 9, pod bardzo korzystnymi dla dzierżawców warunkami. Dla tego téż żydzi bukowińscy porówno z galicyjskimi rzucili się do dzierżaw, a gdzie mogą i do nabywania na dziedzictwo włości i posiadają olbrzymie w ziemi majątki.

Przyznać trzeba, że niektórzy z nich są wzorem dobrych i zamożnych gospodarzy, lecz liczba takich nieznaczna w stósunku do ogółu, przyczepiających się li

tylko z powodu gorzelni i propinacji do dóbr. Tacy są prawdziwą klęską krajową, lecz i Wołosi z mniejszymi jeszcze od żydów wyjątkami, nie lepsi od nich. Pojęcia o nowoczesnym stanowisku, obowiązkach obywatelskich nie mają, a ich ciągłém zajęciem jest gnuśnieć bezczynnie i tracić resztę mienia.

Wołosi od lat kilku bawią się w wielką politykę. Od czasu jak Potocki Alfred powołał na ministra rólnictwa barona Alexandra Petrinę, prąd patrjotyzmu wołoskiego wzniósł się, jak na Bukowinę, gwałtownie, lecz ponieważ naczelnicy ruchu tego nie umieją sami po wołosku i z ludem po rusińsku, a z inteligencją po niemiecku, po polsku lub po francuzku się rozmawiają, przeto ów podskok poczucia narodowego dotąd ani kształtu odpowiedniego, ani siły nie nabrał.

Duchowieństwo, stósunkowo do maleńkości kraju, bardzo liczne, lecz mimo ogromnych dochodów z tylu dóbr i kapitałów bardzo ubogie, obarczone liczną dziatwą, mogłoby było ruch wołoski uogólnić, lecz dotąd bojar czyli szlachcic wołoski gardzi księdzem, a do ludu, od czasu jak pańszczyzna ustała, zbliżyć się, uważa niżéj godności swojéj. Duchowieństwo w takim stanie rzeczy umysłowo i moralnie bardzo nizko spadło, a lud, choć z natury bystry i bardzo urodziwy, nie ufa bojarowi, nie dba o księdza, i oprócz wódki, mamałygi i pohulanki niczego nie potrzebuje i o nic nie dba.

Ruch wołoski utrudniony tu zresztą przez większość Rusinów zamieszkałych na Bukowinie. Od Dniestru do Prutu, od Prutu do stoku gór, a więc najludniejsze okolice, oprócz okolic z nad Seretu i Suczawy, czyli na blizko 300 wsi jest z górą 160 rusińskim narzeczem mówiących; i lud wołoski sam z dobréj woli przyswaja sobie rusińską mowę i wkrótce zapomina o swojéj ojczystéj. Rusinów liczą 190,000, Rumunów czyli Wołochów 194,000, Niemców 40,000, w których ręku głównie urzęda, żydów jest 50,000, dzierżą cały handel i w jesieni zeszłego roku połączyli się z Wołochami dla popierania wspólnych centralistycznych interesów, a dotąd z Polakami i Niemcami złączeni przeciw Wołochom, stanowili „polską partję.“ Polaków tu około 8,000 rozproszonych; Słowaków i Czechów 18,000; Filiponów (starowierców moskiewskich) 3,600, bardzo rządnych i zasobnych gospodarzy; Cyganów z 1000 i Ormjan 4,400. Ormjanie rozpadli się na dwa obozy: inteligencja ormjańska oraz najbogatsi z nich i w bardzo pięknych majątkach osiadli dobrze gospodarują i są z przekonania Polakami; druga część łączy się z Wołochami. Do obywateli Ormjan polskich chlubnie policzyć można: Łukasiewiczów, Aywasów, Bogdanowiczów, Jakubowiczów, baronów Kapri jednę gałęź, — bo druga trzyma z Wołochami, baronów Romaszkanów, Osadczów, Taborę, Mikulich, Petrowiczów, Wejnowiczów, Stefanowiczów, Krzyżtofowiczów, Wartarasiewiczów, Szymonowiczów, Zadurowiczow, Popowiczów, Smulskich, Torosiewiczów, Aritmowiczów, Folakowskich i innych wielu. — Rusinów czołem są baron Wasilków i Popowicz. — Z Greków najważniejsi: baron Mustazza, baron Petrino, Passekas. Z Włochów hr. de la Scala de Cigala, ma za żonę hr. Ostroróg. — Z Niemców: Bulach, baron Thamhausen. — Z Żydów: Orenstein, Steiner, Littinger, Fischer, Leyb Saltes, Tiltinger. — Z Polaków: Junosza Długoborski, Górzycki, Poradowski, Łukowiccy, Kałmuccy i inni. Z Polaków w mieście osiadłych pierwsze miejsce należy się Alexandrowi Morgenbesser, znanemu autorowi Obrony Sokołowa i licznych historycznych i literackich prac. A. Morgenbesser mieszka w Czerniowcach, jest tamże c. k. notarjuszem i ma swoją dziodziczną wieś. Bardzo wysoko powszechnie cenią go dla prawości charakteru i skromności. Najwybitniejsze polityczne stanowisko zajął teraz pomiędzy Polakami Józef Łukasiewicz, prezes kółka polskiego na Bukowinie, poseł i dziedzic.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PALESTRA.

Poemat żartobliwy w VII pieśniach

przez

Aleksandra Morgenbesser.

Wezwanie.

Nawet za młodu wzywałem pomocy
Kiedym ogniste strzały puszczał z procy;
Więc i dziś — stary — błagam o natchnienie!...
Lecz kogo? — Muzy?... precz, precz złudne cienie!
Daremne wasze natrętne zaloty,
Zwietrzały wasze umizgi, pieszczoty!
Siedźcie za piecem panieńskie staruszki,
Czas już — i dawno! sprzedawać pietruszki;
Pijcie ulepki z styryjskiego ziela,
We mnie nie macie wy już przyjaciela.
Czy pamiętacie gdym śpiewał „Obronę“
Myśląc uzyskać wawrzynną koronę
Każdą z osobna, a dziewięć was przecie,
Jam wołał, — błagał: „natchnijcie, — natchniecie!“
Natchnęłyście mnie, — ja nadęty prawie
Zacząłem śpiewać, — a tu śmiech w Warszawie!
Nie dosyć ua tém, — w Poznaniu gwizdano,
We Wiedniu nawet spokoju nie dano:
Tam postępowy jakiś ilustrator
I cudzych rzeczy niezwykły amator
Z natchnień tych czerpał, — w końcu mnie ofukał,
Że na kradzionych rymach się oszukał!...
Dla tego mówię: — precz odemnie Muzy!
Trzy z waszéj łaski oberwałem guzy.
Więc z innéj beczki, — wzywam cię Temido!
Od ciebie myśli najszczytniejsze idą,
Pod twojém hasłem wydają wyroki,
Niecnym złodziejom okładają boki;
Z wysokich trybun grzmi twoje nazwisko,
Gdzie ty zasiądziesz — sprawiedliwość blizko;
A choć prostaczek olśniony nie zoczy,
Biada mu biada, skoro od niéj zboczy.
Więc o Temidy adeptach zagędę,
Odkryj ich serca, — sprawiedliwym będę.
Rozłóż przedemną ich wszystkie sekrety,
Otwórz ich bióra, tajne gabinety,
Rozkaż niech staną — te postaci szczytne,
Niech im przynajmniéj pater-noster wytnę.
Zresztą Duch święty dziateczki bić radzi,
Więc i Palestrze rózga nie zawadzi.

Pieśń I.

Dość tych przegrywek! do śpiewu Mospanie!
Lecz o kim śpiewać? — to wielkie pytanie;
Bo do Temidy gospody należy
Nie mały poczet walecznych rycerzy.
Mogą być gniewy, wymówki i fochy,
Żem czyją godność pominął. — Pieszczochy!

Tak ich głaskano; — więc chyba z wykrętem
„Że Temis każe!“ poczną z dependentem!

Z tém niewiniątkiém dziś łatwo się sprawić.
Niegdyś ten kąsek mógł człeka zadławić:
Dawniéj dependent człowiek co się zowie,
Choć klientowi lada głupstwo powie,
To klient wzdycha, ściska go i cmoka,
A on — erudyt — spojrzy nań z pod oka,
Łaje szlachetkę, — ten znów rękę ściska,
I dukacika między palce wciska;
Héj, była wiara, — były więc i cuda,
I szło jak po maśle, — a dziś wszędzie gruda.

Dawniéj dependent gdy sejmik przywitał,
Każdy zdumiony — „kto to?“ — „kto to?“ pytał,
A on do góry nos zadarł i puszy,
I z hreczkosiejów śmieje się po uszy;
Jak na raroga patrzą, — co zagada?
Wnet jak wyrocznią każdy rozpowiada;
Robią mu miejsce, — chwalą głos, — ziewanie,
I pył na butach, — i dziurę w żupanie,
A nad rozumem w uwielbieniu mdleją,
I oracyje pod stopy mu sieją,
Proszą na ustęp, — głaszczą i całują,
Za jego słówkiem dowcipném polują,
Gdy rękę podniósł, garść mu nasypano,
W końcu podsędkiem lub sędzią obrano!

A na trybunał gdy przywiózł foljały,
Zatrząsł się Lublin trybunalski cały:
Jeden z nich wietrzy straszne kondemnaty,
Drugi banicję, — trzeci konfiskaty,
Czwartemu turma ze szpargałów grozi,
Piątego topór aż do kości mrozi.
W szerokiém kole koło biedy krążą,
I ciężkim wzrokiem na foljałach ciążą.
W końcu powolnym zbliżają się krokiem,
Błagalnym patrząc na junaka wzrokiem;
Lecz filut raptem, gdy sznurek rozkroji,
Wszystkich rozpłoszy i zgrozą napoji:
Wnet pojedyńcze wznosi fascykuły
I od niechcenia mruczy ich tytuły.
Tabula rasa! — wszystko wymiecione
Już Małopolska w inną pierzchła stronę!
Héj, héj, czekajcie — zimowa kadencja
Już zagajona, — patrz, już audjencja!
Dependent wchodzi — i marszałka pana
O głos uprasza, — bo czeka od rana.
Zaczyna, — pędzi, — nawraca, — zaczyna
I do uwagi sędziów upomina.
„Quousque tandem!“ powtarza jak Marek,
Ciągle wyjeżdża z tém jak na jarmarek.
Już pan marszałek znudzony powstaje,
Więc ten pieprzyku i soli dodaje:
O symonji, — to o parenteli,
O nepotyzmie, — tłustéj kurateli,
Jak zacznie huczeć — naostrzy mu uszy,
Wszystkie humory do głowy poruszy,
A deputaci wąs wzdymają tłusty,
Dziwnie sznurując wielmożnemi usty.
Dependent spostrzegł, — a nuż tu o kwarcie,
Nuż o starostwach, statecznie i w żarcie,
O kumulacji urzędów wzbronionéj,
O exekucji, — o posagu żony:
Tu zacytuje z Legum Voluminów,
Uchwały sejmów, tu klątwy rabinów,
Wnet pandektami rzuca, wnet kodexem,
Miota kanony ze sławnym indexem.
Lecą wprawione w ruch koncylja, bulle,
Godzą w trybunał jak siarczyste kule;
Zawrócił głowy, — i połamał szyki,
Ucichły szmery, i gwary, i krzyki.
Stoji zwycięzca! co mówił? — nie wiedzą!...
Obstupuerunt — nieruchomi siedzą!
Héj co tu robić? wychodzą, — wracają,
Więc dependenta na bok zapraszają,
Szepcą do ucha, — co mówią?... nie słyszę...
Dość że dependent wraca w wielkiéj pysze,
Nie dependentem już, — lecz sekretarzem,
Wnet zaś pisarzem i referendarzem;
Już go starostwo pewno nie ominie,
W końcu karmazyn na ramiona spłynie.

A dziś??... dependent człowiek żal się Boże!
Już po dawnemu pohulać nie może.
Czasem nieborak pchnie się między pany,
I patrz dependent wraca wygwizdany.
Chyba grosiwo zwąchają w węzełku,
To wyłaskoczą mu je przy djabełku:
W dodatku złają, a po pijanemu
Oberwać szczutka nie trudno biednemu.
Są i skromniejsi; — słońcem nie zabłysną,
Bo w przedpokojach mecenasów kisną,
Pozwy mundują, akta reponują,
Robią koncepta, — kontrakty kopjują,
Zszywają akta, — klijentów witają;
Jeszcze skromniejsi płaszcze im podają,
Noszą kontrakty do domów, a za to
Czasem dwie bułki dostanie z herbatą,
Czasem go klijent do cukierni wiedzie,
Lampką likieru raczy po obiedzie.
Hojniejszy klijent, gdy zadowolniony,
Przyśle do kuchni dependenta żony
(Jeźli ma żonę) zająca połowę,
Z garniec kartofli, lub kapusty głowę.
Sknera obieca, że przyśle umyślnie,
Dotrzyma może słowa: gdy rak świśnie.
A tu mecenas i łaje i gdera,
Bujniejsze myśli w konceptach zaciera,
Z zapłatą często miesiącami zwleka;
Dependentowi czas marnie ucieka,
Męczy kodexa, wietrzy komentarze,
Robi notaty, — suszy kałamarze, —
Idzie na popis — wraca z pola zbity,
Pada na łoże, — leży jak upity.
Więc na fuszerkę puszcza się — tymczasem
Panowie z cechu spadną nań z hałasem,
Zabiorą akta, koncepta, supliki,
Extrakt tabuli, pozwy i metryki.
Dość że dependent odmienił naturę,
Dawniéj lew, — w myszą dziś wlazłby już dziurę.

Więc bohatyra złowiliśmy przecie,
Jak się nazywa? dziś się nie dowiecie;
Dziś gęśl tyrtejska tyle tylko powie:
Że dependenta ujrzym w Pacanowie.
Bo w Pacanowie — jak niegdyś czytano
W Gwiazdce Cieszyńskiéj, sądy odprawiano,
A gdzie są sądy musi być palestra,
Archiwa, akta, i różne regestra;
Z Palestrą idą mecenasi w parze,
Procesowicze, pieniacze, lichwiarze,
A dependenci w końcu idą szlakiem,
Z piórem za uchem, szpagatem i lakiem.

HELENA.

Powieść Turgenjewa.

(Dokończenie.)

Od tego czasu upłynęło lat pięć i żadnéj już odtąd nie było o Helenie wieści. Wszystkie listy i starania pozostały bezskutecznemi; tak samo bezowocną była podróż, którą Mikołaj Artemjewicz po zawarciu pokoju przedsięwziął do Wenecji i Zara; w Wenecji dowiedział się tego, o czém czytelnik poprzednio już został uwiadomiony, a w Zara nikt mu nic nie mógł powiedzieć ani o Rendiczu, ani o jego morskiéj podróży. Wedle głuchych wieści, które udało mu się tu i owdzie pochwycić, miało przed kilku laty morze po straszliwéj burzy wyrzucić na brzeg trumnę, w któréj znajdował się trup mężczyzny... Wedle innych, prawdopodobniejszych wiadomości, trumnę tę nie morze na brzeg wyrzuciło, ale przywiozła ją jakaś pani przybyła z Wenecji i która ją ziemi oddała; niektórzy opowiadali, że tę samą panię widziano w armji, zbierającéj się ówcześnie na Hercogowinie, co więcéj, opisywali oni jéj ubiór, czarny od stóp do głowy. Bądź co bądź ślad Heleny zniknął na zawsze i nikt nie wie czy żyje jeszcze gdzie w ukryciu tylko, czy też życia komedja skończona dla niéj na zawsze, czy proces jego fermentu już skończony i śmierć już weszła w swe prawa. Często się zdarza, że ktoś budząc się stawia sobie pytanie: jestże to prawdą, że mam już lat trzydzieści... czterdzieści... pięćdziesiąt?... Jakimż sposobem przeszło mi tak prędko życie, jakże już o wiele śmierć się zbliżyła?... Śmierć to rybak, który jeszcze czas jakiś trzyma w swéj sieci rybę pod wodą: ryba pływa wprawdzie jeszcze, ale sieć ją otacza i rybak ją wyciągnie... skoro mu się podoba.

* * *

Co się stało z innemi osobami naszego opowiadania? Anna Wasilewna żyje jeszcze, po strasznym ciosie tylko który ją dotknął, ogromnie się zestarzała; mniéj się uskarża, ale jest więcéj niż poprzednio przybitą, zgnębioną. I Mikołaj Artemjewicz postarzał się również, posiwiał i rozstał się z Augustyną Chrystjanowną. Wypowiedział wojnę wszystkiemu co cudzoziemskie. Jego gospodyni, piękna trzydziestoletnia kobiéta, Rosjanka, ubiera się w jedwabne suknie, nosi złote w włosach szpilki i złote kolczyki w uszach. Kurnatowski, jako człowiek charakteru oraz energiczny brunet, lubownik milutkich blondynek, ożenił się z panną Zoe; ona jest mu całkowicie oddaną — przestała nawet myśleć po niemiecku. Bersenjew znajduje się obecnie w Heidelbergu, wysłany tam został kosztem rządu; zwiedził Paryż i Berlin i nie traci daremnie czasu; będzie on z czasem wybornym profesorem. Dwie jego rozprawy zwróciły nań uwagę publiczności: O niektórych właściwościach staro germańskiego prawa względnie do karnego postępowania sądowego, — i: O znaczeniu gmin miejskich jako cywilizacyjnego żywiołu; należałoby życzyć przecież, aby z obu tych rozpraw znikła niesłychana moc słów cudzoziemskich i aby styl nie był w nich tak ciężkim. Szubin jest w Rzymie; oddał się sztuce bezpodzielnie i uważany jest ogólnie za jednego z najwybitniejszych i najwięcéj obiecujących młodych rzeźbiarzy. Surowi puryści zarzucają mu wprawdzie, że niedokładnie studjował nabytki sztuki starożytnéj, że brak mu „stylu“, zaliczają go do szkoły francuzkiéj; zarzucony jest zamówieniami dla Anglików i Amerykanów. W ostatnich czasach jego bachantka wzbudzała podziw ogólny; hrabia Boboczkin, Rosjanin, znany z swego olbrzymiego majątku, o mało że nie zakupił téj pracy za cenę 1000 skudów, wolał jednak innemu rzeźbiarzowi, Francuzowi pur sang, dać 3000 skudów za grupę przedstawiającą „młodą wieśniaczkę, która umiera z miłości na piersi wiosny genjusza.“ Od czasu do czasu pisuje Szubin do Uwara Iwanowicza, który sam jeden tylko nic się nie zmienił. „Czy pamiętacie“, pisał mu niedawno, „coście mi mówili owéj nocy, gdyśmy się dowiedzieli o małżeństwie biednéj Heleny a ja siedząc na waszém łóżku prowadziłem z wami rozmowę? Czy pamiętacie, pytałem was wtedy, czy też kiedy i u nas będzie można znaleźć ludzi godnych téj nazwy? a wy odpowiedzieliście mi wtedy: „Przyjdą oni, przyjdą.“ O rodzima potęgo! Pytam cię raz jeszcze „z téj pięknéj, oddalonéj ziemi“: co myślicie, Uwarze Iwanowiczu, czy oni przyjdą?

Uwar Iwanowicz przeczytawszy list ten poruszył palcami w powietrzu i wzrok pytania pełen zatopił w oddali.

MÓWNICTWO.

Najnowsza z umiejętności historji naturalnéj

przez

Władysława hr. Chotomskiego.

(Dokończenie.)

7. Czém się różni mowa od dyalektu i języka?

Nie pisząc zasad umiejętności mównictwa, lecz tylko lekki zarys onéjże, nie możemy wyczerpać wszystkich dowodów: że wyrazy mowy ludzkiéj nie mogą być ludzkim wymysłem, tak jak nie jest nim ani myśl nasza, ani uczucie, którym to ruchom życia naszego duchowego wyrazy nadają zmysłową postać. Myśli i uczucia ubierając się w mowę, w dźwięk wydany za pomocą muszkułów języka, podniebienia, warg i krtani, dobierają jeszcze pomocniczéj siły w muszkułach stanowiących wyraz twarzy, w téj natury elektryczno-magnetycznéj sile wzroku, oraz w ruchach innych części ciała — stanowiących gestykulację czyli, ogólniéj mówiąc, mimikę. Pomocnicze te słowom wyrazy stanowią część mowy wspólnéj nam ze zwierzętami, których uczucia podobnym się objawiają sposobem; lecz w mowie ustnéj najważniejszym płodem przyrodzonym jest sam dźwięk mający dla nas pewne znaczenie plemieniowe, dźwięk zawisły od ukształcenia organów mówniczych naszéj gęby. Porównawcza anatomja krtań małpich, najbliżéj pozorowo ukształconych do krtań ludzkich, okazuje znaczne i bardzo stałe różnice, wykazujące niemożność wygłoszenia przez małpy dźwięków mowy ludzkiéj. Daléj nawet Max Müller okazał znaczne odmiany, których daje rysunki w 2gim tomie swego dzieła: „The science of language“ (mównictwo)

pomiędzy budową przyrządów przy wygłaszaniu tych dźwięków w odrębnych narodach, w skutek czego pewne dźwięki są jednym łatwiejsze do wymawiania niżeli drugim. Długich gimnastycznych ćwiczeń wymaga po nas n. p. pewien dźwięk języka ormiańskiego: rodzaj gardłowego *r* połączonego z *h* i *ę*, dźwięk, który jakoby był przywiązany do obszaru saméj Armenji. Jak są pewne granice na kuli ziemskiéj po za któremi pewne rośliny lub zwierzęta się nie pojawiają, tak są i pewne granice dla języków w narodach, w których są takie charakterystyczne dźwięki, — rzeklibyśmy „przykute“ do ziemi. Ale jak dotąd niewiadomemi są prawa rządzące temi właściwościami dla bytu roślin i zwierząt, tak i niewiadomemi są te prawa dźwięków mowy ustnéj. Stek n. p. tak zwanéj głoski językowéj *t* z płynnemi *l* i *m* jest właściwym Mexykowi, jak: Citlaltepetl. Naszego *ś* i *ć* nie natrafi po za obrębem Polski i te dźwięki są najtrudniejsze dla cudzoziemców do wymówienia, jak n. p. w słowie sierść, cierpliwość, trzcina. Takie dźwięki są stanowczo charakterystyczne w narodach, jak n. p. jest charakterystyczną zjadliwość soków roślin z rodziny pokrzywnych (urticeae) albo mleczność soków w rodzinie artocarpeae n. p. fidze, klonach, morwach, w skutek czego cała gromada takich roślin, pokrzywowatemi (urticinae) zwanych, tyle potężny wywiera wpływ na ludzkie zdrowie, bądźto odurzając nas jak n. p. chmiel, konopie, — bądźto żywiąc jak figowe i chlebowe drzewa, — bądź trując jak najzjadliwsza z roślin: złoślina (antiaris toxicaria), z któréj u p a s do trucia strzał wyrabiają. Dla botaników najważniejszém znamieniem téj gromady jest: że kwiaty mają rozdzielną płeć, są gęsto nabite, nie mają otoczników i są bardzo nieznaczne i zielone, a owoc bywa jednoziarnisty. Same bagatelki na pozór, których przyczyn objawu nie znamy, — a które są tyle charakterystycznemi, że razem pokrzywę, chmiel, konopie, figowe, chlebowe i klonowe drzewa — mimo tak różnych wielkości i tyle różnych kształtów policzono do jednéj i téj saméj gromady. Otóż i te znamiona, któreśmy przytoczyli jako udowodniające, że słowa naszéj mowy nie mogą być wynikiem ludzkiego wymysłu, mogą, powierzchownie rzeczy biorącym i niewtajemniczonym, — wydawać się tylko b a g a t e l k a m i. Dla takich ludzi i cała umiejętność mównictwa będzie u r o j e n i e m, — i tym się nie okaże prawda naszego twierdzenia — że słowa są płodem natury. Tacy zaprzeczą i astronomicznym obliczeniom oddalenia ziemi od słońca, — bo nie umieją z m i e r z y ć i s p r a w d z i ć tego oddalenia k r o k a m i swemi lub łokciem — i tacy wydawać będą prawa najnierozsądniejsze, traktujące mowę jako modę — jak noszenie kokard lub harcopfów, których zachce im się przepisywać kolory, długość i jakość.

Mimo to mowa wbrew ich mrzonkom tak się będzie miała do swych prawodawców, jak się ma drzewo rosnące w ogrodzie do ogrodnika. Pozwoli mu się rządzić i kierować, ale tylko do pewnego stopnia, — i ani rusz daléj!...

Mierzyliśmy mowę — p r z y r o d ą ziemi ornéj, o któréj to przyrodzie właściwie nic a nic dotąd nie wiemy. Zmierzemy ją teraz z p i ę t n é m jeziora i powiemy, że jak jezioro składa się z kropli, tak mowa składa się ze słów; jak w jeziorze zmieniają się co chwilę te krople — i jedne giną pozorowo, wsiąkając w łono ziemi i tam są ukryte, inne znów ulatniają się w powietrze, a pewna ich ilość zawsze tworzy jezioro — tak i w każdego narodu mowie — wyrazy jedne giną w zapomnieniu i nie są używane w mowie, albo ulatniają się zupełnie pozorowo i giną dla naszych oczu, ale pewna ich ilość stanowi mowę. Jezioro trwa dopóty, dopóki mu źródła dostarczają kropli, gdy tych napływ ustanie, jezioro ginie, wyschnie. Tak i z mową ludzką — dopóki ma swe źródła, któremi coraz to nowe wyrazy w nię n a p ł y w a j ą, dopóty mowa żyje. Te naturalne źródła mowy są tak zwane „d y a l e k t y“, n. p. nasz dyalekt kaszubski, szlązki, mazurski i t. p. to jest mowa jeszcze nie ujęta we formy g r a m a t y c z n e, mowa „b i e ż ą c a“; ale skoro ją ujmiemy w karby, niby cembrowane dno i brzegi jeziora, skoro mowie nadamy pewne formy i przywileje — że tylko te a te a nie inne są uznane za właściwe; skoro dyalekt staje się uprzywilejowanym, panującym politycznie, prawniczo, administracyjnie; jeżeli zaczną w dyalekcie pisać dzieła i utworzy się literatura, natenczas mowa z dyalektu staje się j ę z y k i e m. Ale skoro się to stało, to już ta część mowy, w gramatyki empiryczne karby ujęta, częściowo obumiera, traci swą żywotność i staje się płodem sztucznym, — tak jak woda wzięta z jeziora w naczynie. Przepisywać prawa żywemu językowi równoważy się temu, co szczelnie wycembrować jezioro, odcinać go od jego ożywczych źródeł. Da się to zrobić w mało licznym narodzie, — jak przy sadzawce gdzie mało wody, ale ta wysychać szybko będzie; nie da się to uskutecznić przy jeziorach, gdzie w masy świeżéj wody silne zaopatrują źródła. Ztąd niewykonalne prawa ludzkie — nakazujące, ograniczające lub zakazujące jaką mowę; ztąd nasze gramatyki polskie choćby nawet najlepsze — nie zdołają ująć naszego polskiego języka w te każdy, w jąkich chcą go u m r o z i ć. Tak się nie da ująć we formy n. p. gipsowe drzewo w ogrodzie: jeżeli tyle silną jest forma, że jéj drzewo nie rozsadzi wzrostem, to forma drzewa udusi; jeżeli forma ta za słaba, to ona rozleci się. Na to silą się atoli ci uczeni, którzy pragną ująć nasz żywy język polski w takie formy jak zamarłe języki łaciński, grecki, kornicki, klinowy i t. p. Ztąd narzekania codzienne, że język polski się psuje, są narzekaniami na to, że żyje. Daremnie będą się silili panowie profesorowie o utrzymanie „czystości“ językowéj, o naginanie go ku już wsiąkłym częściom w łono zapomnienia, n. p. ku językowi Kochanowskich i Klonowiczów. Coraz to nowe pojawią się zwroty językowi gramatycznie przeciwne n. p. „tą razą“, nie tym razem; „jestem w stanie“ zamiast mogę. Nieczystości te są źródłowe i przerzynają się przez „ocembrowania“, a gramatyki jak Deszkiewicza, są cofaniem wstecz wody w rzece. Najwięcéj poniewierane gramatyki Dobromysła Łazowskiego i Żochowskiego obok Morzyckiego, są rzeczywiście więcéj warte, niż bardzo ślicznie i uczono pisane Małeckiego i Malinowskiego, — bo te pierwsze uwzględniają ż y c i e mowy polskiéj — a tamte jéj z a m a r ł o ś ć.

Bezwładne są prawa ludzkie nad życiem tworów. Zakończenia n. p. przymiotników jak filozo*fijny*, harmo*nijny*, histo*ryjny* i t. p. kto wie czy nie prędzéj przejdą, jako będące w duchu rozwoju językowego, niż dawniejsze filozofi*czny*, harmoni*czny*, history*czny*, gdyż te ostatnie są urobione z przymiotników wyrazów obcych, filozofi*kus*, harmoni*kus*, histori*kus*, poeti*kus* i swoje *k* na *cz* przemieniły. Tę starą korę gramatyczną zrzuci zapewne język mimo wzorów n a j l e p s z y c h a u t o r ó w, jako nieprawidłową według ducha języka naleciałość, jak już zrzucił ją we wyrazach: filantropiczny i t. p. i jak nie przyjął religiosny (od religiosus), ale religijny od religia; a może i pozostawi ją jako bogactwa zapas, ale raczéj w znaczeniu o s o b y t. j. od zpolszczonego historyk — historyczny, jakby n. p. Historyjnego Lelewela h i s t o r y c z n y płaszcz, zamiast dziejopisarski. Takie właśnie zmiany świadczą o życiu języków, a są materjałem dla innéj zupełnie nauki sztucznéj: g r a m a t y k i; taką jest n. p. liczba podwójna czasowników — dziś zupełnie prawie obumarła, czyli zamierająca w mowie ludu. Takiemi są i końcówki naszych odmian istotnikowych (substantiva) lub czasownikowych n. p. *ę*, *sz*, *e*, *wi* i t. p. w słowach kolę, kolesz, drucie, strzelcowi, podróżni, których znaczenia dziś nie wiemy już, a często ani ich domyśleć się nie umiemy. Są to takie wyrazy, powstałe w gramaty-

kach o którycheśmy myśleli pisząc o owych kroplach wsiąkłych w dno jeziora t. j. już nie należących do mowy jako do dyalektu — ale do języka i jego gramatyki.

Daléj jeszcze porównując mowę z wodą — jak nam nie jest możliwém zmięszać wodę jednéj rzeki z drugą, tak téż nie można zmięszać jednego języka z drugim. Obawa uiektórych z nas o język polski — że się psuje mięszając go z niemieckim — jest tylko tém, czém jest zafarbowanie wody bieżącéj. Przypływy nowych części ze źródeł znowu oczyszczą czasowo ubarwioną rzekę. Tak się już stało z naszą mową, zamuloną w XVII wieku łaciną a w XVIII francuzczyzną — makoronizmami. Obawa o zepsucie się języka dopóty nie ma podstaw, dopóki sam narod mówiący nim objawia się odrębnie, samoistnie, czyli dopóki ma warunki swego odrębnego, duchowego bytu. Nie ma obawy, ażeby Wisła zlała swe wody z Renem lub Newą, lub wyschła zupełnie; na to trzebaby gwałtownych przewrotów; ale dopóki płynie to potoczy swe wody długo jeszcze, choć zmieni tu i owdzie swe koryto, a często zamarznie i często zabarwi swe wody i poniesie chwilowo niejedną obcą jéj rzecz w łono morza.

Z tego cośmy powiedzieli o gramatyce, nie idzie za tém ażebyśmy gramatyki uważali za niepotrzebne dla żyjących języków, lub żeby one nie miały naukowéj wartości; owszém są one bardzo ważną nauką dla wykazywania wybitności duchowéj języka i dla śledzenia jego obumierania, czyli zrzucania już części mu niepotrzebnych. Dobra gramatyka, jak n. p. Małeckiego, zestawia tę przeszłość narodowego ducha z teraźniejszością, ale i wykazywać powinna: o ile ten duch traci ze swéj siły samoistnéj lub na niéj zyskuje. — Tego celu dopiąć można nietylko przez porównywania języka z innemi pobratymczemi językami, ale i z jego dyalektami i z pisarzami różnych epok. Nie może mieć pretensji żadna gramatyka do ustanawiania reguł dla potocznéj mowy. Ztąd spory o *e* lub *a* nachyloném, o wymowie jaką być powinna — są po prostu urojeniem, bo siłą się wszczepić w żywy organizm to, co strawione i odrzucone. Dla tego też te prace nie mogą mieć innego skutku dla żyjących, jak prace komisji ortografijnéj Tow. Przyjaciół Nauk Warszawskiego — t. j. że nikt ich nie usłucha — i dziś nikt nie napisze ia, iaki, ieografia, ale ja, jaki, geografja, bo tak teraz wymawiamy. Mowa ludzka tedy jest niby morzem; języki są niby rzeki, ale ocembrowane, z korytami ujętemi w tamy, śluzy i kanały, zwane gramatyką; do nich wpływają dyalekty jako rzeki wolne, samorodne. Mównictwo jako umiejętność bada tedy owo morze mowy, śledząc: które? zkąd? jak? którędy? kiedy? z tych wód czyli słów w jego łono napłynęło, lub co się uroniło i gdzie się podziało. Gramatyka zaś zajmuje się badaniem tylko języka tych okoliczności, które mu nadają jego kierunek, pęd i bieg i nie przepisuje praw językowi, jakim ma lud mówić, ale je dziejowo objawia, jakiemi były i jakiemi są. Żyjących języków gramatyka podobna do ogrodnika nożyc, pragnąca mieć drzewo według pewnych kształtów, obcinająca pewne gałązki, naginająca je według swego widzenia rzeczy, — ale nie mogąca powstrzymać ani rozrostu, ani kształtów jakimi drzewo się objawia. Ztąd co kilka generacji musi być inna nieomal gramatyka języka żywego; dopiero stanowcze reguły języka orzeka gramatyka — gdy język zamrze.

ROZMAITOŚCI.

— Pan **M. Horbowski**, barytonista, ustąpiwszy pierwszeństwa koncertowi na dochód Pań Miłosierdzia świętego Wincentego à Paulo, swój koncert odłożył na dzień 20 lutego, który będzie miał miejsce w Sali Bazarowéj o godzinie 8 wieczorem.

* * *

— Dyrekcja teatru polskiego przygotowuje na benefis p. **Józefa Cybulskiego** dramat historyczny w 5 aktach p. t. „Domy polskie XVII wieku"; w rolach głównych mają udział: panie Kwiatyńska i Henneman, — panowie: Zamojski, Cybulski, Koëhler i Werner. Dramat niniejszy jest czerpany z oryginalnych dokumentów, złożonych w Archiwum uniwersytetu Jagiellońskiego.

* * *

— Pan J. K. Żupański przysposabia materjał do wydania wszystkich dzieł Dr. Karóla Libelta.

* * *

— Panu **Freyssinet**, rzeźbiarzowi, poruczono wykonać pomnik dla Dziewicy Orleańskiéj (Jeanne de Arc), mający zdobić Paryż w miejscu, gdzie na Anglików daremny przypuściła szturm na okopy. Koszta tego pomnika ponosi cała Francja.

Skrzynka do listów.

— Co do zapytania 3go: Opierzchaniu się skóry od zimna i wiatru zapobiedz łatwo przez nacieranie takowéj świeżymi tłuszczami — przedewszystkiém świeżem niesoloném masłem lub tłustym niewoniejącym olejkiem migdałowym. Użycia maści „Cold-Cream" zwanéj — z powodu iż trudno takową w świeżym stanie dostać — i że sporządzaną bywa przez dodawanie znacznéj dość ilości wody, przez co nader rychło iłczeje — zilczała zaś sprawia nieznośne swędzenie skóry, nie można zalecać. Gliceryna lepsza — zwykła kupna jest jednakowoż zawsze różnemi solami zanieczyszczona i sprawia u niektórych dotkliwe szczypanie, przez co bardzo często, mianowicie u pań, powstaje rozranienie. Rozranieniu łatwo zapobiedz używając maści następującéj: „Balsamu peruwiańskiego 1 gram, maści cynkowéj 19 gram. — zm.", którą w każdéj pruskiéj aptece po cenie 6 sgr. 6 fen. dostać można.

Mieczysław Dunin - Wąsowicz.

* * *

Na zapytanie 5 odpowiada daléj p. M. Dunin-Wąsowicz z Fryburga w Bryzgowji, że motto „Wir leben nicht um zu sein, wir werden um zu werden" — jest wyjęte z dzieła „Phaedon" o nieśmiertelności duszy, przez Mojżesza Mendelsohn. — Tłomaczy on to zdanie: „Nie żyjemy, żeby żyć; lecz powstajem aby żyć" (jako ludzie w całém tego słowa znaczeniu). — Inne nadesłane nam przez pewną damę: „Nie żyjemy, ażeby żyć, — lecz stajemy się, ażeby się stać" — dokładniéj oddaje myśl, lecz nie zdaje nam się ażeby i to było tyle donośném o ile motto niemieckie. Uważając autorstwo myśli i sprawę o opierzchaniu się skóry jako kwestje rozwiązane przez p. M. D. W. i upraszając go o wybór książek — zostawiamy tłómaczenie téj myśli nadal do rozwiązania pod tymi co były warunkami.

* * *

— Pani M. M. w Poznaniu. Najpiękniéj dziękujemy za dwie czystéj wody perełki — poezje Urjeli. Za piękne ażebyśmy je długo więzili w tece.

— p. Studentowi z Przemyśla: Wybierz pan fotografję czy książkę — za rozwiązanie ostatniéj zagadki: Piwnica.

Odpowiedzialny redaktor Franciszek Sadowski. — Nakładem E. Calliera. — Czcionkami drukarni L. Merzbacha.
Główny skład w Poznaniu w księgarni Tygodnika Wielkopolskiego i u M. Leitgebera.